

ŻYCIE, KTÓREGO SENSEM JEST KONTEMPLACJA BOGA

Bardzo trudno jest pisać o rzeczywistości klauzury. Z jednej strony bowiem jest to zupełnie inne życie niż w tzw. „świecie”, a nawet bardzo różne (choć już nie tak całkiem inne) niż w tzw. zakonach „czynnych”. Dla większości osób z zewnątrz jest ono tajemnicze, czasem widok takiego klasztoru przejmuje lękiem, zawsze fascynuje i ciekawi: „misterium tremendum et fascinans”. Z drugiej strony jest ono bardzo zwyczajne, tak zwyczajne, że właściwie nie ma co pisać: Rozkład dnia?, zajęcia? - to i tak niewiele mówi. Spróbujmy więc pokrótce przyjrzeć się kilku obiegowym opiniom o klasztorach klauzurowych.

Dla wielu takie życie to głupota, marnowanie talentów, degradacja człowieczeństwa... I mają rację, ale tylko ze swojego punktu widzenia. Rzeczywiście klauzura jest zaprzeczeniem mądrości świata: tu nikt nie wie jak robi się biznes, w jaki sposób przepychać się na większy stołek, jak błysnąć... Ale nie chodzi tylko o negatywne zjawiska.

Jestem w klasztorze 12 lat, komputer co prawda na oczy widziałam, ale jego obsługa to dla mnie czarna magia. Docierają do mnie wiadomości o różnych osiągnięciach techniki, które stają się powszechne, a mi od samego słuchania kręci się w głowie, za kilka lat pewnie nie będę umiała poruszać się po ulicach dużych miast. A to jeszcze nie jest najgorsze: wchodząc „za kratki” muszę zrezygnować z wielu możliwości rozwoju kulturalnego: z kina, teatru, filharmonii itp. U nas nie ma nawet telewizora, radia słuchamy w bardzo ograniczonym zakresie, to samo dotyczy prasy (wiemy co się dzieje w świecie, ale bardzo ogólnie), ograniczone są moje możliwości spotkań z ludźmi, nawet książki mam tylko te, które są w klasztorze, ewentualnie od kogoś pożyczone (biblioteka jest duża, dobrze zaopatrzona, o to się dba, ale nie mogę pójść do księgarni i kupić tego co chcę, korzystać z bibliotek publicznych). Prawdą jest też, że nie mogę rozwinąć wielu moich zdolności (co nie znaczy wszystkich), np. interesowała mnie zawsze matematyka i biologia, gdyby nie klasztor pewnie skończyłabym któreś z tych studiów, może nawet miałabym jakieś osiągnięcia naukowe, a tak...? To tylko mały przykład, bo każda z nas musiała zrezygnować z wielu rzeczy w tym rodzaju.

Tak więc mają rację ci ludzie, którzy nie wiedzą tylko, że jest to rezygnacja z mądrości tego świata po to, by zdobyć inną mądrość - Bożą, mądrość Krzyża, która jest zgorszeniem dla żydów, a głupstwem dla pogan (por. I Kor. 1,23). Tak naprawdę bowiem właśnie klauzura, zrezygnowanie z wielu prawdziwych wartości doczesnych pozwala dać się całkowicie pochłonąć rzeczywistości wiecznej. Oczywiście nie dzieje się to automatycznie z chwilą przekroczenia progów klauzury: jest to proces, który ustawicznie trwa i który dokonuje się w miarę wchodzenia w ubóstwo - całkowite ogołocenie, które obejmuje nie tylko dobra materialne, ale całego człowieka. Odkrywamy wtedy inny świat, odkrywamy horyzonty, których wcześniej nawet nie przeczuwaliśmy. Tego nie rozumie ktoś uwikłany w sprawy tego świata - jest to dla niego głupstwem. Ręczę Wam, że wtedy dopiero człowiek tak naprawdę się rozwija - staje się sobą, w pełni wolnym, radosnym, spokojnym, prostym. I to znów nie jest radość, pokój, wolność... jakie daje świat, ale takie które nie przemijają, których nic nie jest w stanie zakłócić. Klauzura po prostu daje możliwość bezpośredniego, bardzo bliskiego, intymnego i wyłącznego przebywania z samą Mądrością, Prawdą, Pełnią. Jest to życie, którego sensem jest kontemplacja samego Boga,

a nie bezpośrednio rozwój w tylko doczesnych wymiarach, a tym bardziej nie kontemplacja świata i siebie samego. Inni z kolei twierdzą, że siostry to sama świętość, anioły w ludzkich ciałach, które unoszą się przynajmniej 5 cm nad ziemią, dla których to co ziemskie w ogóle nie istnieje (aż dziw, że muszą jeść!), które do konfesjonału chodzą tylko po błogosławieństwo. Ewentualnie po radę jak od teraz unosić się o kolejnych 5 cm wyżej. W świetle tego co mówiliśmy wyżej może się to wydawać prawdą, ale tylko pozornie.

Przed wszystkim pełnię kontemplacji osiągniemy dopiero w niebie. Teraz jesteśmy wezwani, wszyscy, by do niej się zbliżyć. Klauzura po prostu daje idealne warunki ku temu, ale absolutnie nie zwalnia z wysiłku, wręcz przeciwnie - to właśnie tak bardzo rozumie się zdanie, że bojowaniem jest na ziemi życie człowieka. Kraty nie są filtrem, który zatrzymuje grzeszność, słabość i zwykłe ludzkie potrzeby. Każda siostra wchodzi z całym bagażem własnych ułomności i wielkości oraz doświadczeń życiowych, pozytywnych i negatywnych. To wszystko w zamkniętym środowisku, kiedy też cała uwaga jest (czy raczej staje się) skoncentrowana na jednym, bardzo szybko dochodzi do głosu, często dopiero tutaj się ujawnia. Pierwszą bowiem rzeczą jakiej Pan Bóg musi dokonać jest postawienie człowieka w prawdzie, odarcie z masek, później zaczyna się oczyszczenie, rozwijanie tego co pozytywne, po prostu droga do kontemplacji i zjednoczenia z Nim. A nie jest to ani łatwe, ani przyjemne. Jest to ciężka walka w której nie zawsze jesteśmy bohaterskimi zwycięzcami. Spowiadamy się co dwa tygodnie i naprawdę mamy z czego. Jeszcze mi się nie zdarzyło, żebym otrzymała tylko błogosławieństwo. Może zdarzyło się to innym siostronom, ale na pewno u żadnej nie jest to regułą.

Również ciało daje o sobie znać i choć staramy się ograniczać swoje potrzeby to jednak te podstawowe trzeba zaspokoić właśnie po to by móc całemu zbliżyć się do Boga. Ciało bowiem musi uczestniczyć w tej drodze: człowiek jest całością, jako taki będzie w przyszłości oglądał Boga, nie może więc „wychodzić” z ciała, negować go, choć też nie może dopuszczać, by to ono panowało i go prowadziło. Siostra klauzurowa to zupełnie normalny człowiek, tyle tylko, że otrzymuje wszystkie potrzebne środki, jest wolna od wielu trosk, które pochłaniają również osoby bezpośrednio zaangażowane w apostołstwo. W zamian za to Pan Bóg oczekuje od niej szczególnej bliskości, wyłączności: „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało, albo tylko jednego” (Łk 10, 41-42a). Siostra klauzurowa jest właśnie wezwana do tego, by coraz bardziej stawiać się Marią, nawet wśród codziennych obowiązków zasłuchaną i wpatrzoną w Oblubieńca. Dlatego właśnie nasze obowiązki powinny być proste. Inni jeszcze mówią: co one tam robią? Ja bym się zanudził(a). To znów jest prawda. Nasze życie w zewnętrznym wymiarze jest rzeczywiście bardzo proste, wręcz monotonne. Muszę powiedzieć, że był czas (kiedy minęła pierwsza euforia, kiedy już poznałam co, kiedy i jak), że zaczęło mi to ciążyć. Szybko jednak odkryłam, że właśnie to ubóstwo zewnętrznych bodźców bardzo sprzyja rozwijaniu innego bogactwa. Nie pozwala bowiem koncentrować się na tym co powierzchowne (tu rzeczywiście niewiele się dzieje i rzeczywiście można by się wtedy zanudzić), niejako zmusza do wejścia głębiej, szukania czegoś innego. Tutaj po prostu trzeba odnaleźć świat ducha, zejść na drogę zjednoczenia z Bogiem. Inaczej nigdzie nie będzie się tak nieszczęśliwym, wciąż będzie się szamotało czegoś szukając, będzie się gubiło w bardzo małych namiastkach. Przeciwnie zaś - świat ducha jest tak bogaty, tak piękny i fascynujący, że każda chwila jest inna i każda za krótka, by ogarnąć to czego się

nie doświadcza. Tu można odnaleźć Pełnię, a wtedy nigdzie nie będzie się tak szczęśliwym (poza niebem oczywiście).

Słyszałam też i taką opinię: to darmozjady - nie sieją ani żną, a społeczeństwo je utrzymuje. I znowu mają rację: rzeczywiście nie jesteśmy w stanie utrzymać się same materialnie. Żyjemy głównie z jałmużny, zarabiamy niewiele głównie haftem i szyciem. Wykonujemy też wszystkie prace domowe, mamy spory ogród - konieczną dla ludzkiej psychiki i ducha przestrzeń. Niech pracują tak, „aby oddaliwszy lenistwo jako nieprzyjaciela duszy, nie gasiły w sobie ducha świętej modlitwy i pobożności, któremu powinny służyć wszystkie sprawy doczesne” (Reguła św. Klary), tzn. bez pośpiechu i ślamazarności, nie za dużo i nie za mało, aby nie obciążyć się zajęciami tak aby nie było czasu i siły na modlitwę, bez gorączkowego zabiegania o zarobek. Rzeczywiście dużo czasu spędzamy na chórze na modlitwie wspólnotowej, liturgii i modlitwie prywatnej. To jest naszą główną pracą i to jest naszym wkładem w rozwój ludzkości. I nie jest to wkład mało znaczący, tak może myśleć tylko materialista. To nie prawda, że izolujemy się od świata. Jesteśmy z niego w jakiś sposób wyłączone, ale po to by jeszcze głębiej w nim tkwić, już z innej perspektywy. Wspaniale symbolizują to kraty: są one w chórze i rozmównicy. Rzeczywiście oddzielają, ale są rzadkie - wszystko przez nie widać, powietrze swobodnie przechodzi w jedną i drugą stronę. Klasztory klauzurowe są sercem Kościoła i sercem świata - sercem, które odczuwa i reaguje na każdy bodziec z zewnątrz i wewnątrz ciała; sercem które jest motorem, siłą organizmu, tą niewidoczną, może niezauważalną, a jednak tak bardzo realną i konieczną. Bardzo zresztą znaczące jest to, że nikt nie może obojętnie przejść obok takiego klasztoru (chyba, że blisko mieszka i się już przyzwyczaił). Musi on niepokoić i radować, jednym z jego zadań jest przypominać ludziom o innym świecie, ważniejszym jeszcze niż obecny. Trudno jest teraz dostrzec w pełni rolę jaką spełniamy. Dla nas jest to też jeden z elementów ubóstwa - nie widzimy owoców swej pracy, poza pojedynczymi przypadkami osób, które dziękują za modlitwę, za cud, który wydarzył się w ich życiu - to bardzo pomaga i mobilizuje. Tak samo zresztą jak prośby o wstawiennictwo, widok osób, które tak na nią liczą, a także świadomość wielu potrzeb Kościoła i współczesnego człowieka. To wszystko w jakiś sposób w sobie nosimy i oddajemy Bogu wraz z nami samymi. Owoce naszych wysiłków zobaczymy w niebie. Tam zresztą staramy się już teraz mieć jedyny swój skarb troszcząc się, aby wszyscy odnaleźli i pokochali, zapragnęli - to wystarczy.

Tak na marginesie, już jako Klaryska, chcę dodać, że szczególnym i pierwszoplanowym polem naszej działalności są oczywiście bracia z I Zakonu i w ogóle cała rodzina franciszkańska. Mam ochotę napisać teraz - Amen, ale wcześniej muszę zaznaczyć, że absolutnie nie wyczerpałam bogactwa i piękna jakim jest życie w klauzurze, a raczej życie kontemplacyjne - bo to jest istotne, nie sama klauzura. Nie przedstawiłam też wystarczająco trudu i bólu z nim związanego. Tego wszystkiego nie da się ująć w słowa - są zbyt małe. Tym po prostu trzeba żyć. Amen.

s. Grażyna

Klaryska Kapucynka z Brwinowa k/ Warszawy